Nowa afera rekinów francuskich (na str. 3-ej)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 27 czerwca 1935 r Nr. 176

Zabójca dyrektora fabryki w Pabjanicach

skazany został na dożywotnie więzienie

(Telefonem od specjalnego sprawozdawcy, który wyjechał na proces do Łodzi)

Zbrodnia pabjanicka, dokonana na osobie dyrektora Kanenberga, znalazła w dniu wczoraj szym epilog swój na I-ej sali Sądu Okręgowego w Łodzi.

Już na godzinę przed rozpoczęciem procesu, obszerna galerja dla publiczności zapełniła się po brzegi.

PABJANICE NA SALI SĄDOWEJ

Łódzki Sąd Okręgowy zapomina naraz o faktycznej swojej siedzibie i oddychać poczyna duszną, ciężką atmosferą Pabjanic, atmosferą wytworzoną przez tragiczne zatargi, jakie toczyły się tam od dłuższego czasu, a które wyczerpująco przedstawił nasz specjalny wysłannik do Pabjanic w kilku obszernych artykułach.

Mimo szczelnie zapełnionej sali, ciągle jeszcze napływają fale ludności pabjanickiej, która przecież nie z żądzy sensacji i wiszącego nad głowami zapachu krwi, przybyła na salę sądowa, ale poto, żeby pod bokiem rzeczników sprawiedliwości, trzeźwo i bezstronnie rozpatrzyć walkę, jaką niemczący kapitał pabjanicki, wypowiedział światu pracy.

ZABÓJCA

Punktualnie o godzinie 9-ej wyprowadzają z pokoju aresztanckiego na ławę oskarżonych Józefa Tysiaka.

Zabójca ubrany jest w ciemny wyszarzały garnitur. Twarz blada, krótko strzyżone włosy, dziwna i tępa martwota oblicza, stwarzają całość przykrą. Niema w tej twarzy nic z mordercy. Maluje się na niej jeno zła manie, lęk przed ostatniem słowem, jakie należeć już będzie niepodzielnie do sądzącego kompletu.

Oskarżony ma za sobą posterunkowego, przed sobą, na ławie obrończej, adw. Lilkiera.

Po chwili rozlega się krótki urywany dzwonek i wchodzi na salę komplet sądzący w składzie: Przewodniczący s. o. Chawłowski, I asesor s. o. Kulejowski, II asesor s. o. Maurer. Fotel oskarżyciela publicznego zajmuje wiceprokurator Komorowski.

W charakterze powoda cywilnego występuje adw. Biłyk, wnosząc w imieniu wdowy po ś. p. Kanenbergu symboliczne powództwo w wysokości jednego złotego.

AKT OSKARŻENIA

Po sprawdzeniu listy obecności i wydaleniu świadków, przewodniczący przystępuje do odczytania aktu oskarżenia, który zarzuca Józefowi Tysiakowi, mieszkańcowi Pabjanic, lat 31, że w dniu 29 maja 1935 roku z rewolweru zabił dyrektora fabryki „Krusche i Ender" Ryszarda Kannenberga, czyli przestępstwo przewidziane w art. 225 § 1. K. K.

— Czy oskarżony przyznaje się do zarzucanego mu aktem oskarżenia przestępstwa?

odpowiada głosem spokojnym, nie zdradzającym żadnego zdenerwowania:

— Przyznaje się.

— Co ma na swoje usprawiedliwienie?

TYSIAK WYJAŚNIA

— Strzeliłem w zamiarze zabicia dyr. Kannenberga. Popchnęła mnie do tego nędza i zemsta, za liczne przykrości, jakie wyrządzał mi zabity.

W fabryce Krusche Ender pracowałem przez dziesięć lat. Dwa i pół roku temu zostałem zredukowany. Czyniłem różne próby, żeby dostać pracę w innej fabryce, ale wszędzie odpowiadali mi: „Mamy swoich ludzi, o których musimy się martwić! Niech pan idzie tam, gdzie pana zwolniono!"

Próbowałem jeszcze brać się za jakiś interes, założyłem skład węgla, ale straciłem na tem wszystkie pieniądze. Nie mając innego wyjścia, zwróciłem się do dyr. Kannenberga z prośbą o ponowne przyjęcie mnie do fabryki. Dyrektor nie chciał jednak słyszeć nawet o tem, żeby przyjąć mnie i wysłuchać mojej prośby.

Raz przyszedłem do biura i zameldowałem się do dyrektora, to po chwili wyszedł portjer i odpowiedział mi: „Dyrektor podarł pana kartkę i rzucił do kosza! Nie ma pan na co czekać."

Innym razem zgłosiłem się do kierownika biura paszportowego p. Adamkiewicza. Opowiedziałem mu o złożonem podaniu i o swoich warunkach, w jakich się znajduję. Kazał mi przyjść następnego dnia, potem znów następnego, potem za cztery dni, potem po południu. Zwodził mnie tak długo po to tylko, aby mi wreszcie oświadczyć, że są ode mnie biedniejsi, a dla mnie pracy niema.

POBUDKA DO ZEMSTY

Zrozpaczony postanowiłem za wszelką cenę rozmówić się osobiście z dyrektorem. Pan Kannenberg przyjął mnie wtedy bardzo szorstko.

— Ja pana wogóle nie znam — powiedział.

— Jakto? Przez 10 lat pracowałem u pana dyrektora w fabryce i nie zna mnie pan? To cóż ja mam zrobić? Powiesić się?

— A powieś się pan! — odpowiedział dyrektor i odszedł.

Ten wypadek strasznie na mnie podziałał i postanowiłem się zemścić. Strzelałem do dyrektora świadomie i świadomie zabiłem go.

Przewodn.: Skąd czerpaliście w tym czasie środki na utrzymanie?

Osk. Tysiak: Żona pracowała. Ale ja przecież jestem mężem. Ja nie mogłem znieść tego, że jestem na łasce żony, zresztą żona czuła się bardzo źle i robiła mi z tego powodu wymówki. Od czterech lat już cierpiała żona na silne bóle głowy.

Przewodn.: Kiedy oskarżony postanowił zabić Kannenberga?

Tysiak: Poprzedniego dnia przed zabójstwem.

— A co to było z dozorcą domu w którym zamieszkiwał Kannenberg, z Gałką? Przecież to było dużo wcześniej?

Tysiak tłumaczy się, że widział jak dyr. Kannenberg kilka dni przed zabójstwem wchodził do swego domu,

Gałka zatarasował mu wejście i zabronił zbliżania się do Kannenberga. Na pytanie przewodniczącego, zaprzecza Tysiak jakoby szamotał się z Gałką i obsypywał go wyzwiskami.

ZEZNAJĄ ŚWIADKOWIE

Po tych zeznaniach Tysiaka, przewodniczący otwiera postępowanie dowodowe. Wszyscy świadkowie zostają zaprzysiężeni, poczem znów wracają do pokoju dla świadków. Przed pulpitem staje świadek Karol Borkowski, kierownik działu ubezpieczeniowego w firmie „Krusche i Ender" i zeznaje:

SWIADEK ZBRODNI

— Dnia 29 maja o godzinie 8,30 szedłem z dyr. Kannenbergiem i usłyszałem za sobą strzały. Zanim zdążyłem się zorjentować dyrektor upadł na kolano, po chwili jednak podniósł się i uciekł. Wtedy usłyszałem, jak ktoś zawołał: „Schowaj się pan, bo on ma rewolwer" — skryłem się więc do bramy.

— Czy wiedział pan wówczas kto strzelał?

— Dowiedziałem się dopiero później, że to był Tysiak.

— Czy świadek dawno już odprowadzał dyr. Kannenberga z domu i do domu?

— Od roku blisko.

— Czy czynił to świadek dobrowolnie?

— Dyr. Kannenberg prosił mnie o to często.

Powód cywilny: Czy może pan powiedzieć, jaki był stosunek dyr. Kannenberga do robotników?

Świadek: Nie wiem tego, bo ja pracowałem w dziale ubezpieczeń.

— A czy pan Kannenberg pracował społecznie?

— Tak. Miał wielkie zamiłowanie do sportu i zorganizował Towarzystwo Sportowe „Kruschender".

— I był jego prezesem?

— Tak.

— I wie również świadek o tem, że pomagał dzieciom robotniczym?

Świadek waha się przez chwilę, a potem przytakuje.

— Ale wie świadek o tem, że dyr. Kannenberg zorganizował Towarzystwo Śpiewacze na terenie fabryki?

— Nie. Towarzystwo Śpiewacze powstało samorzutnie z inicjatywy robotników. Dyr. K. objął tylko później jego prezesurę.

Obrońca: Czy Tysiak zwolniony został sam, czy wraz z innymi?

— Wówczas zredukowano cały oddział około 70 osób.

— Czy ci zredukowani otrzymali później pracę zpowrotem.

— Ja tego nie mogę przecież wiedzieć.

— Jakto nie?! Świadek prowadził przecież dział ubezpieczeniowy, więc musiał ich na nowo wciągać do kartoteki?!

— Większość z nich powróciła do pracy.

— A dlaczego nie powrócił Tysiak?

— Bo on miał żonę, która pracowała.

— Czy były u was jakieś wytyczne, któremi kierowaliście się przy dokonywaniu redukcji?

— Nie wiem tego, byłem tylko urzędnikiem.

— A może jakieś względy osobiste?

— To jest tajemnica firmowa. Nie wolno mi o tem mówić.

POLICJANT, KTÓRY ROZBROIŁ TYSIAKA

Świadek Szymański Stanisław, posterunkowy, zgłosił się pierwszy na miejsce wypadku i odebrał broń od Tysiaka. Tysiak na jego widok przyśpieszył kroku, ale wreszcie zatrzymał się i, oddając rewolwer, rzekł:

— Nie zabiłem go (tu padło ordynarne wyzwisko), bo miał na sobie pancerz! Żałuję bardzo.

Świadek Tyll, portjer fabryczny opisuje jedynie ostatnie chwile dyrektora K.

Powód cywil.: Jaki był stosunek dyrektora do robotników?

— Pan Kannenberg miał swoich przyjaciół, miał i swoich wrogów.

Zeznania świadka Adamkiewicza, kierownika biura paszportowego, pokrywają się naogół z zeznaniami oskarżonego. Opowiada on o tem, jak Tysiak przychodził prosić o pracę i jak świadek zwłóczył go z powodu braku czasu.

Świadek Gałka, dozorca domu, stwierdza, że istotnie stoczył walkę w bramie z Tysiakiem, który usiłował rozmawiać z Kannenbergiem.

ZATARGI O PRACĘ

Z pozostałych świadków na uwagę zasługują tylko robotnicy fabryki Krusche i Ender, którzy przedstatwiają sprawę zatargów z punktu widzenia pracowniczego.

Pierwszy z nich świadek Feliksiński zeznaje:

STRAJK, ROZBITY PRZEZ SPORTOWCÓW

— Dyrektor Kannenberg starał się przekupywać robotników i przerabiać na swoją stronę. Dla tych celów stworzył sobie właśnie kółko sportowe, które było niczem innem, jak gwardją przyboczną dyrektora Kannenberga. Zatargi zaczęły się od roku 1927. W tym właśnie czasie powstał w fabryce strajk, który rozbity został przez sportowców. Wtedy właśnie zrozumieliśmy, dla jakich celów stworzone zostało kółko sportowe. Poto żeby szpiclować robotników i wysługiwać się dyrektorowi.

Świadek stwierdza, że dyrektor traktował robotników niżej wszelkiej krytyki. Kiedy Feliksiński udał się raz do niego, jako delegat, dyrektor oznajmił mu:

— Z komisarzami Czerezwyczajki nie rozmawiam!

W odpowiedzi na to Feliksiak rzekł:

— Ja jestem tylko prostym robotnikiem, ale nie każdemu dyrektorowi podałbym rękę.

Dyrektor K. wszystkich, którzy nie należeli do towarzystwa sportowego, nazywał komunistami. Walił ręką w stół groził, wymyślał, zamierzał się na robotników laską!

O niezbyt jasnych poglądach dyr. Kannenberga na kwestje państwowe, mówi świadek Majchrak. Kiedy po odsłużeniu wojska wrócił do fabryki i prosił dyrektora o dalszą pracę, wówczas Kannenberg odpowiedział mu:

— Gdyby firma wzięła pana do wojska, to mógłby pan do firmy zwrócić się o pracę, ale jeśli państwo pana do wojska zabrało, to niech pan idzie do państwa po pracę.

TYSIAKOWA PRZED SĄDEM

Ostatnia wreszcie zeznaje żona oskarżonego, Teofila Tysiaka. Młoda kobieta lat około 29, wymizerowana i zniszczona opisuje współżycie z mężem. Choruje od kilku lat na głowę więc nie mogła pracować i nalegała na Tysiaka żeby starał się o pracę. Żyją ze sobą 8 lat i mają jedno dziecko.

ZASŁUGI DYREKTORA

Przed zamknięciem przewodu sądowego, powód cywilny prosi o zapoznanie się z dyplomem Krzyża Zasługi, jaki otrzymał dyr. Kannenberg. Dyplom ten ma stwierdzić, że zabity był zasłużonym dla kraju obywatlem. Krzyż Zasługi otrzymał za swoja działalność sportowa.

Po długich przemówieniach stron sąd udał się na narade i o godzinie 14,35 wyniósł wyrok.

WYROK

„W imieniu Rzeczypospolitej Sąd Okręgowy w Łodzi, po rozpoznaniu sprawy Józefa Tysiaka lat 31 mieszkańca Pabjanic, oskrażonego o to, że w dniu 29 maja 1935 czterema strzałami z rewolweru zabił Ryszarda Kannenberga, postanowił uznać go winnym tego przestępstwa i na zasadzie art. 225 par. 1 k. k. skazać na dożywotnie więzienie z pozbawieniem na zawsze praw obywatelskich i honorowych.

Jednocześnie sąd postanowił zasądzić od Tysiaka na korzyść wdowy po zabitym Haliny Kannenbergowej, powództwo cywilnego w wysokości 1 złotego".

SPAZMATYCZNY PŁACZ PO WYROKU

Wyrok wywarł ogromnie przygnębiające wrażenie. Żonę skazanego porywa spazmatyczny płacz. Sam Tysiak zachowuje się spokojnie, jak zresztą przez cały czas rozprawy.

Obrońca skazanego zapowiada natychmiast apelację.

Groźna szajka gangsterów

NOWY JORK (ATE) — Policja w Waszyngtonie wpadła na trop niesłychanie groźnej szajki gangsterów i zdołała ją unieszkodliwić, aresztując wszystkich 7-iu członków bandy w jednej z willi podmiejskich w okolicy Mountain View w stanie New Jersey.

Znając zuchwałość i determinację bandy, policja otoczyła dom silnym oddziałem wojska i detektywów, którzy z karabinami, gotowemi do strzału, podeszli do willi, gdzie zaskoczyli gangsterów.

W willi znajdował się istny arsenał broni, składający się z kilkudziesięciu rewolwerów, naboi dynamitowych, karabinów maszynowych, bomb z gazami łzawiącemi, trującemi i t. d.

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości"

Krótkowzroczny upór przemysłowców

w sprawie 40-godzinnego tygodnia pracy

W związku z naszą ankietą na temat 40-godzinnego tygodnia pracy w formie zagajenia dyskusji drukujemy poniższy artykuł, który oświetla stosunek pracodawców do tego zagadnienia:

Przedstawiciele pracodawców niejednokrotnie już dawali dowody, że postępowanie ich jest nietylko wybitnie egoistyczne, nieliczące się zupełnie ze względami społecznemi i państwowemi, ale również krótkowzroczne. Obecnie pracodawcy znowu dają tego jaskrawy dowód, tym razem na terenie międzynarodowym.

Przedstawiciele pracodawców okazali się niemal jednomyślni, jeśli wyłączymy przedstawicieli Ameryki. Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie już od dwóch lat pracuje nad przygotowaniem ogólnej umowy o 40-togodzinnym tygodniu pracy, widząc w tem pewien środek zaradczy przeciwko wielkiej fali bezrobocia, która zalewa wszystkie państwa.

Instytucja genewska, w której zasiadają przedstawiciele rządów, pracodawców i pracowników, jest z natury rzeczy skłonna do kompromisów i daleka jest oczywiście od jakichś rewolucyjnych kroków. Jasnem więc jest, że projekt odnośnego układu został skrupulatnie zbadany i opracowany, że wzięto pod uwagę wszystkie możliwe zastrzeżenia. Wolno wreszcie przypuszczać, że skoro Biuro Pracy poleca 40-godz. tydzień pracy, jako środek zaradczy przeciw bezrobociu, że jest to środek najbardziej łagodny i taki, który nie wprowadzi żadnych zaburzeń w organiźmie gospodarczym.

Przedstawiciele pracodawców utrudniali komisji prace nad opracowaniem odnośnego projektu i kiedy sprawa doszła już tak daleko, że projekt został mimo wszystko opracowany, postanowili uniemożliwić uchwalenie go. W jaki sposób? Oczywiście najprostszy: Opuścić salę obrad, zdekompletować komisję. Ale „przeliczyli się.

Pracodawcy sądzili, że ich nieprzejednane stanowisko zastraszy przedstawicieli pracowników i wycofają oni projekt. I wpadli, bo cóż się okazało? Że przedstawiciele pracowników nietylko nie wycofali się, ale nawet uzyskali poparcie dwu delegacyj pracodawców oraz rządowej delegacji włoskiej. W tych warunkach projekt został w komisji przyjęty większością głosów, a następnie w pierwszem głosowaniu na plenarnem posiedzeniu.

Upór pracodawców zwraca się oczywiście nie przeciw zasadzie 40-togodzinnego tygodnia pracy, bo może na to zgodziliby się, ale przeciw temu postanowieniu, które przewiduje, że *skrócenie czasu pracy nie może żadną miarą spowodować pogorszenia dotychczasowych płac.* Pracodawcy, jak lwy, bronią swoich praw do zmniejszenia płac robotniczych. Nic ich naturalnie nie obchodzi, że przez to cierpi całe gospodarstwo narodowe, że przyczynia się do dalszego pogłębiania kryzysu, nędzy szerokich mas miejskich i wiejskich. Nie widzą nawet, że sami w istocie przez to ucierpią, gdyż spadnie spożycie. Oni mają krótki wzrok, widzą tylko, że w pierwszej chwili zarobią nieco mniej.

Ilekroć przychodzi do obniżki płac, pracodawcy zwykli zwracać się do uczuć pracowników. Opowiadają bajeczki w rodzaju takich, że serce im się kraje z powodu przewidzianych obniżek, ale w imię dobra ogólnego, państwa, eksportu i t. p. robotnicy winni ponieść tę ofiarę.

Oczywiście, że robotnicy ponoszą tę i inne ofiary, gdyż pracodawcy potrafią swoje ciężary przerzucać na barki pracowników. Skoro jednak chodzi o drobną ofiarę ze strony pracodawców i to taką, która na dalszą metę na pewno im się opłaci, wówczas niema żadnych ustępstw i wszystkie środki, które doprowadzić mogą do upragnionego celu, zostają wprawione w ruch.

Jak żyje Polska pracująca?

Przeraźliwa nędza i wyzysk na Kresach

Wysłannik „Ostatnich Wiadomości" u robotników w Lidzie

Kresy nasze mają wiele uroku. A przedewszystkiem mają one owoc zakazany dla wszystkich włóczęgów całej Polski, dla włóczęgów biedaków i włóczęgów utytułowanych. Owocem tym jest zielona granica, bo za nią mieszka egzotyczny sąsiad.

Jedni chcąc widzieć w naszych Kresach egzotyczne obszary, jak ten malarz, który na zamówienie władz kolejowych, przedstawił Polskę jako kraj połowań, pełen rysi, (na obrazie ryś podobny jest do olbrzymiego tygrysa), inni, zbliżeni do rzeczywistości, widzą ciągłe utarczki i najazdy, choć K. O. P. zaprowadził spokój na tej ziemi, a jeszcze inni widzą duże możliwości ciągnięcia zysków, z obdzieranej ze skóry ludności kresowej.

Wyzysk jest tu tak powszechny, że jest uważany za coś, co musi trwać, czego nie uda się zmienić i na co nie poradzą ani skargi, ani żale, wylewane w drodze urzędowej, prywatnej, czy też na łamach pism kresowych i centralnych.

Uważa się tutaj ten powszechny wyzysk za zło nieuniknione, na które lekarstwa niema.

Beznadziejność robotnika kresowego jest wprost tragiczna. Mówi do mnie jeden z kresowych działaczy:

— Poskarżysz, narazisz się, możesz stanowisko utracić, a potem przyjdzie nędza, głód.

A inny dorzuca:

— Ot, gdyby wy panie zechcieli powiedzieć, gdzie należy, naszemu panu staroście, lub panu wojewodzie, to co innego. Wy, panie, nietutejszy, to możecie to zrobić i z Wami gadać będe inaczej!

Nie wziąłem tej recepty do wykonanie, choć wiem, że wojewoda nowogrodzki p. Świderski, z którym się zetknąłem, nietylko rozumie dolę i niedolę Kresów, ale występuje w tych sprawach bezwzględnie. Tej recepty nie wykazałem, bo żeby dostać się do Nowogródka, trzeba jechać do Nowojelni, a z Nowojelni kolejką szmat drogi, przy niezbyt dobrym rozkładzie jazdy kolei i kolejki.

Postaram się jednak rzucić tu kilka charakterystycznych przykładów niedoli robotników kresowych, dwuch dużych miast kresowych Lidy i Słonima. Jeżeli wplotę kilka uwag luźnych Czytelnicy mi je wybaczą.

Lida leży na szlaku Warszawa — Białystok — Zakacie. Mieszkańców około 15.000. Dużo domów drewnianych, sporo murowanych.

Zaraz przy wjeździe do miasta sterczą, otoczone troskliwą, aczkolwiek trochę spóźnioną, opieka mury zamczyska Gedymina. Wśród murów wielki plac, do niedawna miejsce zabaw młodzieży, dziś znajduje się, co ma przypominać kwietniki.

Miasto utrzymane jest naogół dość czysto. Kilka cukierni, dwa kinematografy, kilka restauracyj. wiele sklepów. Charakterystycznem nazwiskiem w Lidzie, które się rzuca w oczy, jest „Pupko". Domy pana Pupko skład materjałów budowlanych p. Pupko sklepy p. Pupko, a wszystko ze zmianą imienia. Pan Pupko króluje w Lidzie.

Mimowoli przypomniała mi się anegdotka o Moskalu, który narzekał: „Poljaki eto udiwitielnyj naród". U nich wsio pany. Tupet — pan czełowiek pan, i Boh też pan" (Polacy to dziwny naród. U nich „wszystko" panowie. Pan-tofel pan, człowiek pan, i Bóg też pan"). W Lidzie panuje pan Pupko.

A po tych kilku luźnych uwagach o wyzysku słów kilkoro.

Fabryka gumy „Ardal", ongiś zamknięta, obecnie znów uruchomiona, zaczęła przyjmować robotników, a przeważnie robotnice, do pracy.

Kobiety przyjmowane były przez firmę „Ardal" na dwutygodniową „próbę" bezpłatną. Po dwuch tygodniach pracowały trzy lub cztery tygodnie i ponownie traciły pracę, a na ich miejsce przyjowali inne pracownice i znów na dwutygodniową próbę.

Te próby oczywiście były potrzebne, bo roboty są proste, nie wymagają nauki, ani prób, ale fabrykanci próbowali w ten sposób cierpliwość ludu na Kresach, bogacąc się na nieludzkich metodach.

Zarobki tych „próbantek" już po próbach dwutygodniowych wynosiły „kolosalną" sumę, bo 1 zł. 20 do 1 zł. 40 gr. dziennie.

Firma Towarzystwo Osiedli Robotniczych (T. O. R.) budowała domy w Lidzie. Wszyscy się cieszyli, że powstanie ruch budowlany. Tymczasem budowanie zaczęło się od wymawiania pracy robotnikom. Praca nie ma charakteru ciągłego. Trwa od wymówienia do wymówienia. Jedna się kończy, a druga rozpoczyna. A zawsze jest trochę tego wymówienia.

Upomni się robotnik choćby o najmniejszą bzdurę, a już czeka go redukcja.

Oczywiście, że takie postępowanie, nie jest zgodne z prawem, który z robotników będzie szukał prawa? Przecież jeść, a więc pracować musi, zaś o głodzie walczyć ze skandalami i podłem łamaniem prawa trudno.

Robotnicy walczyć nie mogą, nie chcą, choć doskonale im są znane skandale. Że się robotnikom dzieje krzywda, to ponoć, sprawa drugorzędna. Zasada, uświęcona w Lidzie, głosi że spokój na Kresach musi być i tej zasady trzyma się również p. inspektor, pracy. Władze warszawskie lubią wiedzieć że jest spokój na Kresach, więc ten „spokój" przesyłany jest w raportach do stolicy.

Pan inżynier prowadzący roboty wydał zakaz zatrudniania robotników zorganizowanych, bo robotnik, należący do związku zawodowego jest .. najgorszym człowiekiem. Oczywiście z wyjątkiem p. inżyniera Y., który także należy do związku inżynierów, ale to co innego.

Walka o byt na Kresach jest więc ciężka, a robotnicy pamiętają przegranę w „Ardalu", gdy strajk został zgnieciony ku uciesze właścicieli.

Stop! Z Lidą dosyć. Trzeba pożegnać Lidę i pojechać do Słonima, by stamtąd zdać relację o tem, jak żyje Polska Pracy.

St. Zagiell.

Brunetka, czy blondynka?

(A. E.) Na ulicy Bednarskiej toczył się zacięty bój o osobę pana Wiktora Nowaka, technika dentystycznego.

Stroną atakującą była płomienna brunetka, panna Stanisława Rozpędek, zaś wysmukła blondynka, nazwiskiem Morozowicz, broniła się, jak mogła.

Obie panie mówią językiem nader kwiecistym.

— Nędzna łachudro! — syczała z parterowego okna panna Stanisława, ujrzawszy swą rywalkę, spacerującą pod rączkę z panem Wiktorem. — Ażeby ci bokiem wylazło moje szczęście kradzione. Ażeby ci spuchła ta łapa, która ten gaga tek tak czule do siebie przyciska. Obyście się po ślubie wielkiego domu dorobili, oby w tem domu było siedemdziesiąt łóżek, i obyś w boleściach skakała z jednego łóżka na drugie!

— Nie rozpędzaj się tak, panno Rozpędek — odparła z godnością panna Morozowicz. — Widzieliście ją! Stara waltornia, c młodego szczeniaka na meżulka chciała, he, he! Tera to pani przegrana, panno Stanisławo! Prawdziwa z pani stara baba.

— Przestałabyś bariożyć, boś przecie starsza ode mnie. prokwo jedna, pod płotem znaleziona. Zamknij te twarz, mówię ci po dobroci.

— A właśnie będę pytlować, wiele mnie się spodoba!

— Pytluj. Ale zobaczysz, że c. ślipia kwasem wypale, za tego technika mojego, któregoś mi gwizdła!

Za powyższą groźbę stanęła panna Stanisława przed Sądem Grodzkim (Oddział 1), przyczem w charakterze świadka zeznawał pan Nowak.

— Panie sedzio! — mówił. — Jakiem sposobem moglem narzeczeństwa z panną Stanisławą nie zrywać, skoro jeśli żadnej wdzięczności w jej sercu niema?

Chociaż jej gebę wyreperowałem, sztuczne zęby na darmoche wstawiwszy, to meldowała mnie od najgorszych, przyczem półbutelką mnie nieraz po mózgowniccy sztukała, a takżesamo tajerka.

Ale to wszystko frajer i z serca bym jej te krzywdy odpuścił chętnie. Tylko, że raz mnie moimi własnemi zebami nogryzła! A tego już jej nie moglem darować, proszę sadu!

Sąd, po wysłuchaniu stron, skazał pannę Stanisławę na 2 mies. aresztu z zawieszeniem.

Wesoły Kącik

KTO LEPIEJ?

Spotkało się raz kilku kucharzy restauracyjnych. Zaczęli się przechwalać, kto lepiej gotuje.

— Jak ja przyrządzę zrazy a la Nelson — chwalił się pierwszy — to takie są smaczne, że goście palce oblizują.

— Co tam palce! — machnął pogardliwie ręką drugi. — U mnie gość po zrazach nietylko palce, ale talerz wyliże, nóż, widelec, a jak kropla sosu na ziemie kapnie, to i to językiem zbierze, bo mu szkoda. Takie dobre!

— Wielka rzecz, że się oblizują! — odezwał się trzeci. — U mnie w restauracji, tak gościom smakuje, że który zje porcję zrazów, zaraz do kuchni leci, żeby dziękować. Na szyję mi się rzucają, po rękach całują. „Panie Gawroński! — powiada jeden z drugim. — Takich zrazów, jak żyję nie jadłem!"

Milczący dotychczas czwarty kucharz, najstarszy, uśmiechnął się pod wąsem.

— Powiada kolega, że go goście po rękach całują, tak im smakuje? To nic w porównaniu z tem, co mnie się przydarzyło.

Byłem przed wojną kucharzem w największej restauracji w Petersburgu.

Pewnego razu, co się nigdy nie zdarzało, przyszedł na obiad sam cesarz. I sobie właśnie obstalował zrazy po nelsońsku. Ręce, uważacie, trzęsły mi się ze strachu. Przyrządzałem te zrazy, a gospodarz z całym personelem stali przy mnie i się modlili, żeby się udało.

Nareszcie podali do stołu.

Cesarz serwetkę sobie założył pod brodę i się wziął do jedzenia. Je, je i nic nie mówi.

A gospodarz stoi obok blady, jak płótno i drży, czy aby najjaśniejszemu panu smakuje.

Cesarz zjadł, otarł serwetką usta i woła gospodarza.

— Kto te zrazy przyrządził? Pod gospodarzem nogi się zatrzęsły.

— Nasz pierwszy kucharz, wasza cesarska mość.

— Wołać go tu!

Zawołali mnie. Nogi się pode mną uginały ze strachu, kiedy stanąłem przed obliczem cesarza.

— Jak się nazywasz? — pyta mnie cesarz.

— Sadełko, wasza cesarska mość.

— Tyś te zrazy przyrządzał?

— Ja, wasza cesarska mość.

— No to ściągaj spodnie.

Serce, powiadam wam, zamarło we mnie.

— Wasza cesarska mość! Za co?

— Nie pytaj, tylko ściągaj portki.

Musiałem usłuchać. A cesarz wtedy powiada:

— Słuchaj Sadełko! Świetnie te zrazy zrobiłeś. W życiu takich nie jadłem. Za takie zrazy mało w reke, mało w twarz. W d... cie pocałować muszę.

Napoleon Sadek

POD SĄD OPINJI RODZINY CZYTELNICZEJ

Mąż pcha mnie do kochanka

Co robić, by ratować siebie i dzieci?

„Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając pismo „Ostatnie Wiadomości" interesowałam się życiem ludzkiem i podziwiałam cenne rady Pana Redaktora, jak również Rodziny Czytelniczej, nie wiedząc że i ja będą kiedyś prosiła o radę i pomoc.

Mając lat 19, poznałam pewnego chłopca. Nie znając go do statecznie i ufając jego przysięgom, wyszłam za niego. Myślałam, że będę naprawdę szczęśliwa. W pierwszych miesiącach był bardzo dobry, lecz po pół roku okazało się, do czego jest zdolny i jaką nam mógł krzywdę wyrządzić.

Piszę „nam", gdyż od dnia ślubu upłynęło 6 lat i mam dwoje dzieci: 5-letniego synka i 3-letnią córeczkę. Przez te 6 lat przechodziłam różne przykrości i braki, ponieważ mąż mój nie umiał szanować posad, dlatego że musiał do pracy rano wstawać a ponieważ się spóźniał, wyrzucali go z roboty.

Stale mawiał, że woli głód i chłód, — aby mieć swobodę i wolność. Mówił, że nie jest stworzony do ciężkiej pracy i miał bujną wyobraźnię, że w nim płynie błękitna krew, choć pochodził z klasy robotniczej.

Mało tego, że nie chciało mu się pracować, ale poznawał różne służące i chciał z nich czerpać zyski, aby dawać nam z tego utrzymanie i to tak, żebym ja o tem nie wiedziała. Ale miłość poboczna zostawia po sobie znaki, które w domu zatuszować łatwo się nie dadzą.

Mąż mój po całych tygodniach nie bywał w domu. Gdy przyjeżdżał, to tylko poto, aby pokazać na piersiach wyssane siniaki i zmienić bieliznę. Gdy się pytałam co oznaczają owe siniaki, to mówił, że to dowód miłości. Otóż taka „miłość" kosztowała go 8 tygodni kuracji, a mnie wiele łez.

Dawał mi do tego różne docinki, że nie wyglądam tak dobrze, jak inne kobiety, że jestem za szczupła. Jak mogłam lepiej wyglądać, kiedy nawet raz na dzień nie miałam się czem pożywić, a do tego przechodziłam różne ciężkie choroby kobiece.

Gdy prosiłam męża, że jak ma mnie tak męczyć pomału, to lepiej niech mnie odrazu zabije, odpowiedział, że, jakby mnie zabił, toby musiał siedzieć w więzieniu, a tak wiedząc, że go kocham, to i takiemi docinkami mnie zabije. A więc zwracam się do Rodziny Czytelniczej o radę, co mam robić, bo mając lat 25, chciałabym jeszcze żyć, gdyż mam do wychowania dwoje dzieci.

Czuję, że w takich warunkach nadal długo nie wytrzymam, gdyż albo zwarjuję, albo sobie życie odbiorę. Jedynem wyjściem z tej sytuacji byłaby praca, ale trudno ją dziś znaleźć.

Zaznaczam jeszcze, że mąż mój powiedział, że pozna „5 kuchtów" i dadzą mu utrzymanie, ja zaś również, żebym sobie radziła z dziećmi. Ale jak mam sobie radzić? Więc jeszcze raz błagam Szanownych Czytelników o udzielenie mi swoich rad.

Prosimy ze swej strony o to samo. Na listach proszę zaznaczać: „Pod sąd opinji".

Pieniądze płyną do Polski

W związku z ograniczeniami dewizowemi, ogłoszonemi w różnych krajach sąsiednich daje się zauważyć wzmożony wpływ pieniędzy do banków polskich. Kapitaliści zagraniczni, obawiając się skutków ograniczeń dewizowych, uciekają z pieniędzmi do Polski, lokując je zarówno w bankowych instytucjach, jak również w przedsiębiorstwach. Świadczy to o wielkiem zaufaniu, jakiem cieszy się waluta polska i gospodarka krajowa w sferach zagranicznych.

W związku z przypływem funduszów zagranicznych dało się zaobserwować ożywienie w różnych dziedzinach, przeważnie przemysłowych.

Nowa afera rekinów francuskich

Upośledzenie krajowych akcjonarjuszów we „Włóknie Polskiem"

Do wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęła sensacyjna skarga, w wielu szczegółach przypominająca sprawy, które były przedmiotem rozważań naszych sądów w związku z niesłychanem wprost gospodarowaniem kapitałów obcych na żywym organiźmie Polski.

I tym razem, jak to zresztą było ze sprawą Żyrardowa i Elektrowni Warszawskiej, chodzi o zachłanne apetyty kapitalistów francuskich, którzy — co się już niemal stało przysłowiowe — stosując metody bezwzględniejsze, niż plantatorzy w zamorskich kolonjach.

Sprawę, o którą chodzi, wniósł jeden z adwokatów warszawskich p. E., jako drobny akcjonarjusz spółki akcyjnej „Włókno Polskie" przeciwko władzom tej spółki.

REKINY Z FRANCJI

Spółka akcyjna „Włókno Polskie" — jak głosi skarga — Towarzystwa dla Handlu Towarami Włókienniczemi „La Cienstochovienne".

Spółka akcyjna „La Cienstochovienne", jako zagraniczna, nie miała na gruncie polskim tych wszystkich praw, z jakich korzystają krajowe spółki, a w szczególności doznawała ograniczeń prawnych przy nabywaniu nieruchomości i t. p.

Chcąc zatem ominąć trudności, powołano do życia rzekomo konkurencyjną firmę „Włókno Polskie", które już przy samem założeniu korzystało nietylko z kredytów francuskiego towarzystwa, ale poprostu stanowiło faktycznie własność jego.

AFERY POD POLSKIM PŁASZCZYKIEM

W ten sposób uzyskano bardzo wiele. Z jednej strony „Włókno Polskie" nabywało nieruchomości rzekomo na swoje imię, z drugiej strony nieruchomości „Włókna Polskiego" były obciążone ogromnemi pożyczkami, zapisanemi na hipotekach w sumie około 12,000.000 franków.

Rzecz oczywista, że od tak ogromnych pożyczek płaciło niemniej wielkie procenty. Dzięki tej kombinacji „Włókno Polskie", które prosperuje bardzo dobrze, osiągając dochody z własnej produkcji, od szeregu lat wykazuje rachunkowo straty.

Cierpi na tem zarówno Skarb Państwa, któremu nie przypadają wobec ujawnionych strat spółki żadne podatki, jak i akcjonarjusze polscy, którzy stanowią mniejszość w spółce, gdyż nie wypłaca się im od lat dywidendy. O zyskach „Włókna Polskiego" świadczy najlepiej fakt, iż spółka ta wybudowała i eksploatuje ogromny hotel „Britania" przy ul. Nowolipie 18 w Warszawie.

Należy zresztą dodać, że hotelarstwo bynajmniej nie należy do zakresu działania spółki „Włókno Polskie".

STRATY, KTÓRE SĄ ZYSKAMI

W dniu 20 kwietnia rb. odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszy „Włókna Polskiego". Na zebraniu tem zarząd przedstawił bilans za ubiegły rok — i chociaż rachunek zysków i strat wykazał same tylko straty — walne zgromadzenie większością głosów uchwaliło absolutorjum dla zarządu i powzięło uchwałę co do niewypłacania dywidendy.

Adwokat E., który na walnem zgromadzeniu, oponował przeciwko krzywdzącej uchwale — wniósł obecnie do Sądu Okręgowego skargę, żądająca unieważnienia tej uchwały, a przedewszystkiem z uwagi na to, że obecny zarząd nie daje rękojmi co do zmiany systemu gospodarki — o oddanie całego majątku spółki akcyjnej „Włókno Polskie" w sekwestr sądowy.

Skarga ta będzie zapewne rozpoznawana przez Wydział Handlowy Sądu Okręgowego jeszcze w ciągu miesiąca lipca mimo feryj sądowych.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

5. KOGO ZABIĆ

Zapadł wieczór. Mieszkanie Uljanowa zwolna napełniało się towarzyszami ideowymi. Przychodzili osobno, jeden za drugim, starając się nie zwracać na siebie zbytniej uwagi sąsiadów.

Uljanow nie spodziewał się tak wielkiego napływu gości. Przypuszczał, że przybędą tylko Łukasiewicz, Osipanow i Szewykiow. Zupełnie niespodziewanie zjawiło się jeszcze kilku kolegów uniwersyteckich, 2-ch robotników i jakiś zdymisjonowany oficer. Byli to jednak ludzie pewni, dawni znajomi Uljanowa, przy których można było o wszystkiem otwarcie rozmawiać. To też niebawem rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Zebrani nie zgadzali się ze sobą w sprawach zasadniczych, lecz jedno było dla wszystkich jasne: należy nanowo pobudzić do życia „Narodną Wolę".

— Przecież większa część uczestników „Narodnej Woli" gnije w twierdzy Szlisburskiej, a co wybitniejsi zawiśli na szubienicach — wtrącił Szewykiow — Ci, którzy pozostali na wolności są tak sterroryzowani, że nigdy nie wrócą do pracy rewolucyjnej. Musimy więc wziąć na swe barki ciężar organizowania nanowo „Narodnej Woli" musimy się stać jądrem odżywającej partji, musimy podjąć szeroko zakrojoną akcję terorystyczna, któraby wstrząsnęła posadami państwa.

— Kto jednak ma być pierwszą ofiarą tej akcji terorystycznej? — zapytał zdymisjonowany oficer. — Uważam, że pierwsze uderzenie powinno znaleźć silny oddźwięk w narodzie. Kraj powinien odczuć, że znów odżyły bohaterskie tradycje „Narodnej Woli".

— Słusznie, słusznie, — zawołało kilku uczestników narady, potakując, potrząsając głowami.

— Tak, to jest rzeczywiście poważne zagadnienie — odezwał się Uljanow. Pierwsze uderzenie powinno być najmocniejsze. Sądzę, że należy tylko wstrząsnąć fundamentami, a wówczas zadrży już cały gmach. Przypuszczam, że mój przykład jest tak jasny, że nie wymaga żadnych wyjaśnień — dodał Uljanow, uśmiechając się przytem znacząco.

— Sądzisz więc, Aleksandrze Iljiczu, że musimy rozpocząć od cara... — zapytał Szewykiow.

— To jest zbyt niebezpieczne — dały się słyszeć głosy zwątpienia.

— Po 1-ym marca 1881 car otacza się, rojem żołnierzy, szpicli, którzy strzegą go jak oczka w głowie — zauważył jeden z robotników. — Czy nasza działalność musi się zacząć od nieudanego zamachu? To pierwsze niepowodzenie sparaliżuje wszelkie dalsze nasze poczynania.

— Aleksander Iljicz ma jednak rację — zabrał głos energiczny i pełen opanowania, Łukasiewicz — pierwszy musi paść z naszych rąk obecny car Aleksander trzeci, którego lud nienawidzi. W walce najważniejszą rzeczą jest to, by z miejsca zadać wrogowi możliwie najsilniejsze uderzenie. Przeciwnik jest wówczas przerażony mocą napadającego i natychmiast się poddaje. Czy wyobrażacie sobie, jaką panikę w kołach rządowych wywoła ten zamach? W sześć lat po zabójstwie cara Aleksandra drugiego zginąłby obecny car. To wywołałoby piorunujące wrażenie na przyszłym władcy Rosji i ze strachu musiałby ulec naszym żądaniom.

— Argumenty Łukasiewicza są słuszne — odezwał się zdymisjonowany oficer.

— Nie zapominajcie towarzysze — odezwał się Szerykiow — że Aleksander trzeci jest uosobieniem najstraszniejszej reakcji. Któż wydał rozkaz powieszenia najdzielniejszych bohaterów rewolucyjnych, kto zalał kraj falą teroru, kto pozbawił lud prawa do wiedzy i kształcenia się? Któż więc ponosi za to wszystko odpowiedzialność? Tylko car! Musi więc paść pierwszy, przedewszystkiem jego musi dotknąć gniew ludu! Gdy ludzie pokroju Pobiedonoscowów i innych ujrzą, że i tego groźnego cara położyliśmy trupem wówczas i oni przestraszą się nas i uszanują nasze żądania.

— Aleksander trzeci musi paść pierwszy — zawołał Uljanow z uśmiechem, zadowolony z tej gry słów. — Zamach musi się udać. Zależy to tylko od nas. Gdy nie przystąpimy do dzieła z pełnią wiary, wówczas możemy odrazu zrezygnować z tego planu. Niezłomna wiara w powodzenie przedsięwzięcia jest zasadniczym warunkiem zwycięstwa. Twierdzicie, że Aleksander trzeci jest baczniej strzeżony, niż jego ojciec. Takie przeszkody nie mogą nas przerazić! Musimy umieć przedzierać się przez najgęstszą sieć szpicli i prowokatorów!

Do późnej nocy obradowali ci zapaleni młodzieńcy kochający wolność nadewszystko. O godzinie pierwszej uczestnicy zebrania rozeszli się. Nikt już nie miał wątpliwości — pierwszy musi paść z ich ręki car. Opracowanie planu tego śmiałego i ryzykownego zamachu powierzono Szewykiowowi, Łukasiewiczowi i Uljanowowi. **Miecz**

D. n. n.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Po jednodniowej nieobecności Jan hrabia Wilnicki wrócił do domu.

Nazajutrz, na podstawie dokonanych notatek, zbudował fundamenty swej zamierzonej obrony Rymkiewicza.

Jednocześnie posłał służącego na plebanię z zapytaniem, czy będzie mógł tam przyjść na kolację.

Otrzymał odpowiedź twierdzącą.

Ponieważ była ładna, choć chłodna pogoda, poszedł na plebanię pieszo.

Była siódma, gdy zaszedł.

Genia otworzyła mu radośnie.

Nic milszego dla niej nie było, niż gdy spoglądała na dwóch braci, siedzących przy stole i w najserdeczniejszej przyjaźni, spożywających dary Boże.

Podawała im do stołu i korzystała z każdej sposobności, by wejść do pokoju i pozostawać tam jak najdłużej.

Przynosiła potrawy, zmieniała talerze, porządkowała, a wszystko starała się robić jak najwolniej, aby tylko zyskać na czasie i móc się jak najdłużej napatrzyć na swych synów.

Stefan zwracał jej nawet czasami łagodnie uwagę:

— Ruszajże się trochę moja, Geniu, bo tak się grzebiesz, jak mucha w mleku.

— Cóż, proszę księdza proboszcza, starość nie radość... Już nie mogę być taka żwawa, jak dziewczyna...

Zresztą, wiedziała, że ksiądz i tak pozwoli jej dreptać i krzątać się po pokoju dowoli.

Tak bywało zawsze.

Tym razem też wprowadziła Jasia do jadalni i rzekła:

— Za chwileczkę będę gotowa i zaraz podam kolację.

Obaj bracia ucałowali się serdecznie, jak to czynili zazwyczaj po paru dniach niewidzenia się.

Ponieważ Jaś jeszcze nie zwierzał się Stefanowi z powodów swego wyjazdu do miasta, Stefan zapytał go więc:

— Poco jeździłeś?

Jan chciał wszystko opowiedzieć, gdy weszła Genia, oznajmiając, że już kolacja na stole.

Przeszli więc do jadalni.

Po chwili Jaś pierwszy odezwał się:

— Pytałeś mnie, poco jeździłem do miasta?

— Tak. Czy to może jakieś sprawy w związku ze spadkiem po ojcu?

— Nie.

I nagle w ostatniej chwili Jaś się zawahał. Sam nie wiedział, dlaczego. Już — już chciał wszystko powiedzieć... A tu nagle... I dlaczegóż się zawahał? Tego sam nie wiedział, nie umiał tego sobie wytłumaczyć. Musiało to być jakieś odruchowe uczucie. Tak mu się ni stąd ni zowąd wydało, że to, co powie, będzie złe i że to, co zamierza zrobić, jest wielce niewłaściwe.

Tymczasem Stefan, zdziwiony, zapytał:

— No więc?

Jan zrozumiał, że teraz już nie może się cofnąć, rzekł więc:

— Pojechałem tam, żeby się zobaczyć z doktorem Rymkiewiczem.

Stefanowi się zdawało, że się przesłyszał. Zapytał:

— Z kim?

— Z doktorem Rymkiewiczem, który, jak ci, zapewne, wiadomo, został oskarżony o bardzo poważne przestępstwo... że jakoby zabił Maciejową, starą służącą Kurcewicza.

Ksiądz aż odłożył widelec.

Ręka mu drżała...

Tymczasem Genia była w pokoju i odwrócona tyłem do braci udawała, że kraje chleb na kredensie. Faktycznie zaś natężała słuch do ostatnich granic, a serce jej łomotało tak silnie, że omal nie wyskakiwało z piersi.

Zastygła w przerażeniu i usiłowała nawet nie oddychać w obawie, że może być usłyszana i wysłana do kuchni.

Stefan pytał dalej:

— Pocoś jeździł do doktora? W jakim celu? i dlaczego bez porozumienia się ze mną?

— Jestem przekonany o niewinności Rymkiewicza. Uważam oskarżenie, ciążące na nim za niedorzeczne.

— Przypuśćmy, więc co z tego?

— Ponieważ, jak ci także, zapewne, wiadomo, kocham jego córkę Lilkę... i bynajmniej nie straciłem nadziei, że zostanie moją żoną, przeciwnie, czynię wszystko możliwe, aby to doszło do skutku, rozumiesz więc...

Ksiądz Stefan zbladł, jak obrus, który pokrywał stół jadalny. A Genia omal nie zemdlała...

Jaś zaś najspokojniej mówił dalej:

— Wobec tego obowiązek mój jest chyba zupełnie jasny. Czyż mogłoby cię to, dziwić, Stefku?

—Wybacz mi — odparł ze drżeniem w głosie, — ale ja właściwie niedokładnie cię rozumiem. Skąd biorą się w tej sprawie jakieś obowiązki dla ciebie?

— Zapominasz, że jestem adwokatem?

— Ach, więc zamierzałbyś... Zaczynam rozumieć...

— Czyż to nie jasne? Przecież kochamy się z Lilką Rymkiewiczówną...

— Rozumiem... chcesz bronić Rymkiewicza?

— Tak.

Ksiądz zerwał się od stołu i rzucił serwetkę, nawet nie składając jej, jak to zwykle czynił.

Powtarzał, oszołomiony:

— Czy to prawda? Czy to możliwe? Czy mnie mój słuch nie myli? Ty chciałbyś doprawdy bronić Rymkiewicza?

— Czyż to nie jest zupełnie zrozumiałe?

— Może... może... — mówił z bólem w głosie ksiądz Stefan, załamując ręce — może to i jest zrozumiałe, ale tak się stać nie powinno!..

— Niby dlaczego? — zapytał Jan i teraz także zerwał się od stołu, gotów do obrony swego zamiaru.

Ksiądz umilkł. Zamyślił się. Co powiedzieć? Jak skłonić Jasia do do zaniechania tego zamiaru. Ale cóż? Mógłby powiedzieć tylko jedno, lecz nie chciał by jednak zhańbić matki w oczach syna...

Genia była u szczytu rozpaczy.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Gdy Ryszard przysięgał Zosi, że ją poślubi, ona szepnęła:

— Oby cię Bóg wysłuchał, jedyny...

Ryszard zaś rzekł:

— A teraz pożegnam cię na długo, może nawet na parę tygodni, ponieważ nie chcę do ciebie powrócić bez dobrej nowiny. Ufaj mi... wierz mi... kochaj mnie. Ja także kochać cię będę zawsze i nieustannie. Ojciec mój, który był przyjacielem twojego ojca nie zdołał, niestety, dowieść niewinności pana Lareckiego, ale zmarł w czasie walki o jego cześć... To, czego nie dokonał ojciec, może się uda synowi. Tem bardziej, że naszych ojców łączyła ze sobą tylko serdeczna przyjaźń, a nas — miłość... I gdyby tego trzeba było, padnę trupem, jak mój ojciec, ale przywrócę cześć ojcu twemu...

Co rzekłszy, odszedł.

Poszedł wprost do siebie do Mieszkowa.

Ilekroć bywał w Kozinach, pani Czarnomska mogła go nie pytać o cel przechadzki. Wystarczało jej widzieć gorączkwość, z jaką wychodził i smutek, z jakim wracał. Wiedziała, że idzie tam z niegasnącą nigdy w zakochanych sercach nadzieją, a wraca bogatszy tylko o jeszcze jeden zawód z nieutuloną rozpaczą w sercu.

Tym razem zaś wyjątkowo Ryszard wracał wielce zadowolony.

Janina odrazu powiedziała sobie:

— Ho, ho... musiało się stać coś nadzwyczajnego!

Nie zadawała żadnych pytań synowi. On zaś uśmiechał się tajemniczo...

Po chwili sam się odezwał:

— Nie mogę ci właściwie pisnąć nawet słówka, mamusiu, a jednak...

— Jednak co?

— Jestem szczęśliwy i chciałbym podzielić się z tobą mojem szczęściem.

— Co? Widzieliście się?

— Tak jest.

— I masz nadzieję?..

— Kocha mnie... Wiem to teraz już na pewno... Powtarza mi to stale...

— Ale ręki swej nadal odmawia?

— Właśnie, że już nie. To nie ona była przeciwna naszemu małżeństwu, ale stanęła nam na drodze pewna przeszkoda...

— Ileż tu tajemnic! I ta przeszkoda teraz już usunięta?

— Jeszcze nie...

— Więc cóż z małżeństwem?

— Dojdzie do skutku już wkrótce. Trochę cierpliwości... Ale to już rzecz pewna, murowana, mogę na to przysiąc.

— To mi wystarcza. Już możesz mi nic więcej nie mówić. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa.

Rzeczywiście, jej twarz, zawsze ziemiście szara, nagle zabarwiła się rumieńcem radości. Przecież tylko Ryszardem żyła, jego smutkami i radościami, które przeżywała tak samo silnie, jak on sam.

Od owego dnia Ryszard był cały przejęty tylko jedną myślą.

Chodziło mu o to, aby w oczach wszystkich, całego świata przywrócić cześć temu, którego córkę nadewszystko ukochał.

Pracował w ten sposób dla własnego szczęścia.

W Warszawie chętnie służono mu wszelkiemi udogodnieniami zarówno w sądzie, jak i w policji.

Sprawa Lareckiego zbyt była głośną, aby o niej zapomniano. Zresztą, jej główni bohaterowie, oprócz Ludwika Czarnomskiego i Heleny Lareckiej jeszcze żyli.

Ryszard zaopatrzył się w adresy wszystkich osób, którzy wtedy w ten lub inny sposób byli zamieszani w tę sprawę.

Nie udało mu się, niestety, tylko znaleźć adresu osoby wielce ważnej w tej sprawie — mianowicie, — służącej Marysi, po której wszelki ślad zaginął.

Całemi dniami Ryszard grzebał się w protokółach zeznań, wgłębiając się niemal w każde słowo.

Ale właściwie dowiedział się z tego wszystkiego przedewszystkiem tylko jednego, co i tak już wiedział, a mianowicie, że zabójca był do złudzenia podobny do Lareckiego.

Była w tem wszystkim tylko jedna tajemnica.

I Ryszard myślał długo nad tem, czy jego ojciec znał tę tajemnicę.

Bo możliwe przecież, że Larecki pod wielkim sekretem powiedział mu całą prawdę.

Trzeba było stwierdzić, czy ojciec nie zostawił jakiego śladu o tem w swoich papierach.

Pogrążył się w notatki ojca, które w jego archiwach pozostały nietknięte.

Szukał, szperał, wysilał się — daremnie.

Przeglądał także sprawozdania dziennikarskie z procesu i tam jedna rzecz go zastanowiła. Dlaczego Larecki, wypierając się zbrodni od samego początku nagle wkońcu przyznał się do niej. Stało się to wszakże dopiero po śmierci Czarnomskiego, zupełnie jakby po jego zgonie Lareckiemu już przestało zależeć na swej niewinności. Czyli, że musiał być jakiś tajemniczy związek między śmiercią Czarnomskiego i przyznaniem się Lareckiego. Ba, ale jaki? W tem cała rzecz...

Dalszy ciąg jutro.

Sensacyjny proces przeciw kartelowi

Na drożdżach rosły procesy

a kartel drożdżowy zbierał miljony bez przerwy

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie znalazła się zapowiadana przez nas i z wielkiem zainteresowaniem oczekiwana sprawa Henryka Przewłockiego przeciwko kartelowi drożdżowemu, występującemu pod firmą „Zrzeszenie Producentów Drożdży".

WOJNA O DROŻDŻE

Właściciel ziemski Henryk Przewłocki, mając na swym gruncie wszelkie niezbędne urządzenia do prowadzenia fabryki drożdży zabiegał w Ministerstwie Skarbu o udzielenie mu koncesji. Produkcja bowiem drożdży na mocy ustawy o monopolu spirytusowym została uzależniona od wydania na to zezwolenia od Ministrestwa Skarbu.

No podanie Przewłockiego Ministerstwo Skarbu w październiku 1930 r. wydało decyzję odmowną bez podania bliższego uzasadnienia.

Przewłocki odwołał się do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który orzeczenie to uchylił. Następnego dnia po doręczeniu Ministerstwu wyroku wydało ono ponownie decyzję odmowną.

I znowu Przewłocki odwołał się do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. W skardze tej Przewłocki podał, że jedynym powodem nieudzielenia mu koncesji jest umowa, jaką zawarło Ministerstwo Skarbu z kartelem drożdżowym. Wzamian za pewne zobowiązania kartelu Ministerstwo przyjęło na siebie zobowiązanie, że nikomu przez czas trwania tej mowy nie będzie udzielona koncesja na fabrykę drożdży.

Wprawdzie Ministerstwo zarzut ten pominęło milczeniem jednak Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał, że odmowa udzielenia koncesji Przewłockiemu jest niesłuszna ze względu na stan faktyczny i prawny i decyzję uchylił.

NIEUSTANNY PROCES

Po uchyleniu orzeczenia Ministerstwo wydało w roku zeszłym trzecią decyzję odmowną. I po raz trzeci Przewłocki wniósł skargę, która w krótkim czasie będzie przedmiotem rozważań Trybunału. Niezależnie od tych procesów Przewłocki popadł w procesy karne.

Głośna była w swoim czasie sprawa o zniesławienie wicemi-nistra Skarbu obecnego prezydenta Warszawy Starzyńskiego. Przewłocki był współoskarżony z Olpińskim, który stawiał zarzuty w związku z powstaniem kartelu. Proces ten wypadł dla Przewłockiego niekorzystnie, gdyż skazany został na 4 mies. aresztu.

Padł on bowiem ofiarą ze strony Olpińskiego, którego sąd skazał na 10 mies. więzienia. A wreszcie trzeci proces — to wczorajszy tym razem cywilny, gdzie Przewłocki występuje bezpośrednio przeciwko kartelowi o 10 tys. zł. tytułem niesłusznego zbogacenia się kartelu.

MONOPOL DROŻDŻOWY

Na wczorajszej rozprawie rzecznik powoda adw. Chmurski w przemówieniu swem, przedstawiając całą martyrologię Przewłockiego, poparł powództwo. Reprezentował on niejako interesy własne ile ogółu.

Kartel drożdżowy, który był swoi opiera na tem, że nikt nie może być dopuszczony do fabrykacji drożdży, wytworzył monopol faktyczny. Ten monopol, jak zresztą każdy, dale właścicielowi ogromne i niczem nieusprawiedliwione zyski kosztem mas.

Dość powiedzieć, że kartel drożdżowy ograniczył w Polsce produkcję do 9.500.000 kg. rocznie, chociaż łatwo możnaby na rynku sprzedać 20.000.000 kg.

A ta dwukrotnie większa produkcja — to nic innego jak dwa razy większa ilość warsztatów pracy, to dwa razy większa ilość robotników, to powięk-szone dochody Skarbu!

SZALONA DROŻYZNA Z WINY KARTELU

Kartel dzięki swemu istnieniu daje szaloną drożyznę drożdży na rynku, wyśrubowując jego cenę do 4 zł. za kg. w detalu. A ta cena to nic innego — jak szalony zysk (a raczej wyzysk) nielicznej grupy 15 fabrykantów, in kasujących do swej kieszeni po 1 zł. 10 gr. od każdego kilograma.

Kartel nie dopuszcza wolnej konkurencji, a nawet okupuje się zagranicznym drożdżowniom, które się zobowiązały nie przywozić do kraju drożdży po niższej cenie.

To bez żadnej przyczyny pra wnej ostrzeżenie kartelu dało mu niesłuszne zyski kosztem każdego, kto mając odpowiednie dane mógłby się zająć produkcją drożdży.

KARTEL ZA PARAWANEM PRAWA

W odpowiedzi na wywody adw. Chmurskiego — rzecznicy kartelu adw. Chełmoński i Baumberg w długich przemówieniach dowodzili braku pod staw prawnych do uwzględnienia powództwa.

Rzecznicy kartelu nie chcieli się wdać w spór merytoryczny, oponując gorąco przeciwko żądaniu strony powodowej przedstawienia umowy kartelowej oraz ksiąg i dokumentów, na których podstawie możnaby dopiero powziąć wiadomości o katastrofalnej dla spożywców polityce kartelu. A jaka to gospodarka — to łatwo wywnioskować, skoro Ministerstwo Skarbu nie ma zamiaru przedłużać istnienia kartelu, który kończy swój żywot z dniem 1 września 1935 roku.

WYROK WE CZWARTEK

Gorącym przemówieniom stron przysłuchiwali się obecni na sali liczni przedstawiciele sfer gospodarczych, wśród których znajdował się delegat Ministerstwa Przemysłu i Handlu dr. Roman Piotrowski, sędzia sądu kartelowego przy Sądzie Najwyższym. Po kilkugodzinnych debatach przewodniczący sędzia Poźniak zapowiedział og łoszenie orzeczenia w tej rzadkiej sprawie na czwartek. W szczególności będzie rozstrzygnięta kwestja co do powołania świadków i dowodów, wskazanych przez Przewłockiego.

Potworna masakra

LONDYN (ATE). Z Bogoty donoszą: Wpobliżu miejscowości Cali (Kolumbja) zderzyły się ze sobą dwa mototy komunikacyjne. 16 osób zostało zabitych a 5 odniosło ciężkie obrażenia. Oba aparaty zostały całkowicie zdruzgotane.

Zwłoki szeregu ofiar katastrofy są do tego stopnia zniekształcone, że rodziny nie mogą poznać swych krewnych. Jeden z amolotów był pilotowany przez znanego lotnika południowo - amerykańskiego Sampera.

Spłonęło tysiące czapli podczas pożaru lasu

LONDYN (ATE). Z Nowego Jorku donoszą o zniszczeniu przez pożar rezerwatu leśnego pod Beaufort w Karolinie Północnej, w którym gnieździły się dziesiątki tysięcy czapli, w innych stanach Ameryki Północnej prawie doszczętnie wytępionych.

Pożar powstał prawdopodobnie wskutek niedopałka od papierosa. Pastwą płomieni padło 10.000 ptaków w tem 7.500 młodych. Starsze ptaki nie chciały opuszczać gniazd, obiętych płomieniami i usiłowały do ostatniej chwili osłonić pisklęta przed grożącem niebezpieczeństwem. Inne w poszukiwaniu zaginionych piskląt rzucały się w ogień i ginęły.

Dusił kobiety z rozkoszy

i dlatego zamordował 13-letnią dziewczynkę w Częstochowie

Wśród niezwykle tajemniczych okoliczności zginęła 13-letnia mieszkanka wsi Koryte (p. częstochowski) Halinka Tokarczykówna. Ponieważ była ładna, więc przypuszczano, że została uprowadzona przez sprytnych agentów szajki handlarzy żywym towarem.

Domysły na ten temat rozwiał fakt znalezienia zwłok nie wczynki ze śladami uduszenia. Początkowo sądzono, iż denatka padła ofiarą zgwałcenia a następnie zamordowano ją dla całkowitego zatarcia śladów. Oględziny zwłok nie potwierdziły tego przypuszczenie. Mała Halinka nie była zniewolona.

Rozpoczęły się poszukiwania. W trakcie pościgu do policji zgłosił się włóczęga Wacław Kozak, który przyznał się do popełnienia zbrodni. Po upływie kilku tygodni Kozak zażądał widzenia z prokuratorem.

Stanąwszy w gabinecie oskarżyciela publicznego Kozak oświadczył, że nie jest morderca i, że dlatego sam się oskarżył, żeby móc choć jakiś czas odpocząć w więzieniu.

Kozakowi zrazu nie uwierzono. Do czasu zatrzymania go jeszcze w więzieniu, żeby sprawę należycie wyświetlić.

Tymczasem, gdy w sąsiedniej wsi wybuchł pożar, w gaszeniu którego wziął udział m. in. 20-letni Stanisław Wojciechowski. W nim to właśnie jedna z wieśniaczek poznała towarzysza ostatniego spaceru z Halinką Tokarczykówna.

Zbadana przez policję, potwierdziła swe spostrzeżenia.

Na podstawie tego zeznania władze zainteresowały się osoba adoratora wzięto go na spytki. Wojciechowski początkowo milczał, lecz przyparty do muru — powiedział, iż duszenie kobiet sprawia mu niezwykłą rozkosz. Po raz pierwszy doznał jej na widok konającej małki. Od tej chwili nie mógł się opanować. Dwa razy usiłował udusić upatrzone ofiary, lecz zrecznie uchodziły one z jego rąk.

Oświadczenia Wojciechowskiego wyraźnie wskazywały na jego chorobę umysłową, wobec czego odesłano go na obserwacje do Tworek. Wynik badania był dla Wojciechowskie go druzgoczący. Lekarze orzekli, że jest zdrów i, że zdawał sobie sprawę ze swych czynów.

Gdy Sąd Okręgowy skazał zbrodniarza na 15 lat więzienia — Wojciechowski zaczął protestować. Poprostu począł przeczyć, by jakakolwiek mógł mieć łączność ze zbrodnią.

Sąd Apelacyjny w Warszawie, który wczoraj tę sprawę rozważał, uznał tłumaczenie się oskarżonego za kłamliwe i wyrok pierwszej instancji w całej rozciągłości zatwierdził.

Strajk nie udał się

Hasło strajkowe okazało się niepopularne

Jak wynika z wiadomości otrzymanych z całego kraju, strajk wczorajszy zorganizowany przez niektóre ugrupowania robotnicze dał minimalny efekt. Nagół hasła wysunięte przez organizatorów strajku nie znalazły posłuchu i nie były popu larne.

Co się tyczy Warszawy, strajkowały niektóre fabryki, przeważnie mniejsze. W innych znów strajk objął tylko część robotników. W większości przedsiębiorstw praca odbywała się normalnie. W zakładach użyteczności publicznej praca trwała bez przerwy. Jedynie w inspekcji wodociągowej w godzinach od 7.15 do 8.15 rano odbył się demonstracyjny strajk.

Poza nielicznemi próbami stosowania teroru na terenie mniejszych fabryk, strajk miał przebieg zupełnie spokojny.

Samobójstwo po spowiedzi

Donoszą nam z Białej, że w sobotę popełnił samobójstwo w kościele w Komorowicach bezrobotny Karol Marchwat.

Marchwat udał się do kościoła i spowiadał się przed księdzem wikarym Tomczakiem. Po spowiedzi skierował się Marchwat na środek kościoła, wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił sobie w brzuch.

Policja natychmiast wszczęła dochodzenie. Przyczyny samobójstwa są narazie nieznane, ogólnie się przypusz cza, że do tego kroku zmusiło Marchwata długoletnie bezrobocie, wskutek którego nie mógł się pobrać z kochaną przez siebie kobietą.

Zabił narzeczoną z rozpaczy

a następnie usiłował odebrać sobie życie

Wieś Rudniki pod Częstochową była wczoraj terenem dramatu miłosne go.

Narzeczeni: 23-letni Jan Rogalski i 17-letnia Bronisława Sobonówna postanowili pobrać się. Gdy zaś zjawili się do pani młodej, pospieszali się ze sobą na temat terminu ślubu. W pewnej chwili Rogalski tak się zaperzył, że wyciągnął rewolwer i strzelił do dziewczyny. Dopiero gdy dziewczyna osunęła się na ziemię, tracąc przytomność, Rogalski uświadomił sobie co uczynił. Żałując swego nieopoczytalnego czynu, strzelił sobie w skroń. Stan Sobonówny jest beznadziejny. Rogalski zaś odniósł tylko lekkie obrażenia.

Zapalnik rozerwał 3 osoby

Z Łodzi donoszą nam, że na rynku Bałuckim miał miejsce tragiczny wypadek.

Robotnicy Józef Żłobiński i Ignacy Pawlak zwrócili się do handlarza żelastwem Adama Konarskiego, pytając się go czy nie ma przypadkiem w swym worku lusek od karabinu. Konarski odpowiedział, że musiałby poszperać w worku, może tam znajdzie się coś odpowiedniego.

Wszyscy trzej weszli więc do bramy pobliskiego domu i zaczęli szukać w worku. Znaleźli tylko zapalnik od granatu. Wzięli go od Konarskiego, wynieśli przed dom i Żłobiński zaczął odpiłowywać część główki zapalnika.

W pewnej chwili zapalnik eksplodował. Wskutek wybuchu wszyscy trzej odnieśli rany: Żłobiński stracił lewe oko i ma drobne rany twarzy, Pawlak ma lekkie rany rąk i ud, Konarski ma zaś poszarpane dwa palce u lewej ręki. Stan Konarskiego jest najgroźniejszy, ponieważ doznał z przerażenia silnego wstrząsu nerwowego.

Walka o śmierć i życie

Niesamowitą walkę z samobójczynią na szynach kolejowych w Częstochowie stoczył wczoraj policjant. Za przejazdem Kiedrzyńskim zauważył kobietę, która leżała na torze, a w jej stronę pędził cały siłą pary pociąg.

Policjant, widząc, że desperatce grozi niechybna śmierć pod kołami parowozu, rzucił się w jej kierunku, aby ją ratować. Wywiązała się mrożąca krew w żyłach walka. Kobieta chciała zginąć i w szaleńczej rozpaczy nie ustępowała z placu.

Dopiero w ostatniej chwili udało się policjantowi obezwładnić ją i wyciągnąć z pod kół lokomotywy.

Uratowaną okazała się mieszkanka Częstochowy Walerja Piotrowska, która po zatargu z rodziną postanowiła odebrać sobie życie.

Spalił dziecko swoje i siostry

Policja w Mogilnie zatrzymała niejakiego C. W., który utrzymywał inty mne stosunki ze swą siostrą Jadwigą.

Ten kazirodczy stosunek nie pozostał bez skutków. Jadwiga wydała na świat dziecko. C. W. obawiając się, że jego zbrodnia wyjdzie najaw udał się wraz z dzieckiem do Józefowa i tam spalił je w piecu.

Zbrodnia została wczoraj ujawniona i C. W. osadzono za kratami.

Bestjalska zbrodnia zwyrodnialców

Pomiędzy wsiami Wolkorabiszki i Okmaniszki, na Wileńszczyźnie natrafili przypadkowi przechodnie na fakt ohydnego zniewalania kobiety przez kilku mężczyzn.

Zwyrodnialcy nie zauważyli zbliżających się przechodniów. Dopiero gdy ci zaczęli ich okładać kijami, rzucili się do ucieczki.

Kobieta uwolniona z rąk oprawców wyglądała żałośnie. Była nawpół omdlała, głowę miała owiniętą szmatami, szyję pokrwawioną, a odzież porwaną w strzępy.

Policji z Turgli udało się w krótkim czasie ująć wszystkich trzech rzezimieszków i osadzić za kratkami. Są to Antoni Wincel z Karwdziszek, Czech z Jurenków, nazwiska zaś trzeciego bandyty nie zdołano jeszcze ustalić.

Czerwiec
26
Środa
Jana i Pawła

KRONIKA KRAKOWA

Pożegnanie Woj. Kwaśniewskiego

We wtorek pociągiem popołudniowym opuścił Kraków woj. dr Kwaśniewski udając się do Poznania, celem objęcia tam stanowiska wojewody.

Na dworcu odbyło się uroczyste pożegnanie odjeżdżającego wojewody, na które przybyli przedstawiciele wszystkich władz i urzędów cywilnych, wojskowych i samorządowych z prez. miasta dr Kaplickim i wicewoj. Walickim na czele.

W salonie recepcyjnym wygłosił do odjeżdżającego p. wojewody przemówienie prezydent miasta dr Kaplicki, podkreślając iż w przeciągu 7 lat, jakie p. Kwaśniewski przetrwał na stanowisku wojewody krakowskiego, wszyscy obywatele mogli go poznać, a to nie z racji stanowiska, ale z racji walorów ducha, charakteru i umysłu.

Wojewoda dr Kwaśniewski podziękował w serdecznych słowach za pożegnanie, zaznaczając, że jeżeli udało mu się coś zrobić, to tylko dzięki wzajemnemu zaufaniu tych wszystkich, którzy z nim współpracowali.

Straszny wypadek w Podgórzu

Wczoraj o godz. 7 wieczorem wydarzył się straszny wypadek w Podgórzu.

Przy regulacji Wilgi, wykonywane są roboty ziemne. W tem miejscu bawiło się wczoraj dwóch chłopczyków w wieku około 3 lat na nasypie wykopanej ziemi. W pewnej chwili ziemia się usunęła im pod nogami, zasypując nieszczęśliwe dzieci na wysokości 3 metrów.

Będące w pobliżu 3 kobiety zaalarmowały przechodniów — którzy łopatami zaczęli wykopywać zasypanych chłopców. Po odkopaniu wydobyli już trupa 3-letniego Zbyszka Koczurka, syna bezrobotnego Romana Koczurka, zam. w Ludwinowie — drugi chłopczyk dawał jeszcze słabe oznaki życia.

Walka o obniżkę czynszów

W dniach 29 i 30 czerwca br. odbędzie się ogólny zjazd delegatów Związków i Zrzeszeń Lokatorów z całego Państwa w Poznaniu, a to w sprawie obniżki czynszów tak w starych jak i w nowych domach.

Delegaci poszczególnych miast na zjeździe tym przedłożą szereg postulatów dotyczących najżywotniejszych interesów lokatorów i sublokatorów.

Związek Lokatorów w Krakowie, Plac Matejki L. 3 — przedłoży odpowiedni memorjał w sprawie objęcia ustawą ochronie lokatorów nowowybudowane i odbudowane od roku 1917 pod koniec roku 1928-go oraz w sprawie obniżki podatków od lokali.

Echa nadużyć w spółce „Caro"

Jak się dowiadujemy sprawę nadużyć w spółce „Caro" w Krakowie bada specjalna komisja miejska.

Według kursujących po Krakowie pogłosek wyszły na jaw pewne „nieformalności" z funduszami cechu rzeźników i masarzy na „Kotłowem" sprawa ta jest już przedmiotem dochodzeń prokuratorskich.

Wspomniany cech niema szczęścia do funduszów. W Krakowie wszyscy pamiętają, ileto kłopotów miał cech przed kilku laty z powodu t. zw. „funduszu prasowego"...

Tajemniczy kościotrup wykopano w Podgórzu

Matula Józef, zamieszkały w Krakowie przy ul. Wiejskiej L. 1, zgłosił, że wczoraj przy kopaniu fundamentów pod dom przy ul. Widok L. 12 w Podgórzu, robotnicy wykopali szkielet ludzkich kości w głębokości około 40 cm.

Wezwany na miejsce fizyk miejski i prokurator zarządzili pochowanie kości ludzkich na cmentarzu.

Kości zostały przez Zakład Miejski przewiezione i zakopane na cmentarzu.

Morderstwo pod Krakowem

We wsi podkrakowskiej w Krzywaczce został wczoraj krwawo pobity 50-letni rolnik, Andrzej Tyrpa przez swego sąsiada Ludwika Raja.

Tyrpa odwieziono furmanką do szpitala krakowskiego. Jednak w drodze do szpitala na ul. Kalwaryjskiej w Podgórzu, Tyrpa zmarł wskutek odniesionych ran.

Zwłoki zamordowanego przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej zaś sprawcy śmiertelnego pobicia wytoczono śledztwo.

Żołnierz rozszarpany przez granat

Na błoniach wojskowych w Tczewie podczas ćwiczeń 2 batal jonu strzelców, stacjonowanych w Tczewie eksplodował granat, który w okropny sposób zmasakrował 22-letniego Aleksandra Muryna, strzelca 1 komp. 2 batal jonu strzelców, stacjonowanych w Tczewie, oraz zranił porucznika Webera.

Ciężko rannego strzelca Muryna przewieziono do szpitala, gdzie w kilka godzin zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Policjant zmasakrowany przez pijaków

W Szarleju w pow. świętochłowickim doszło do wielkiej awantury.

W krytycznym czasie przechodzili szosą Jerzy Michalski z Brzezin i Augustyn Lis, zam. w Szarleju. Obaj byli pijani.

Przechodzący przypadkowo przodownik policji, Wiktor Kamiński, wezwał awanturników do zachowania spokoju w odpowiedzi na co M. i L. rzucili się na stróża bezpieczeństwa i powalili go na ziemię. Następnie wydarli oni policjantowi rewolwer i pałkę gumową, poczem leżącego skopali nogami do utraty przytomności.

Wreszcie ulotnili się w nieznanym kierunku.

Przechodnie zauważyli rannego policjanta, którego po przywróceniu przytomności odstawili do szpitala w Szarleju.

O wypadku powiadomiono komisarjat w Szarleju i w ciągu krótkiego czasu zdołano przytrzymać jednego z napastników mianowicie Michalskiego, Lis natomiast zdołał zbiec zagranicę.

Oszalał z przygnębienia po zgonie Marszałka Piłsudskiego

Pogotowie ratunkowe wezwano do domu przy ul. Radwańskiej 56 w Łodzi. Lekarz stwierdził, iż 35-letni ślusarz Józef Tokar dostał ataku szału i usiłował zamordować żonę.

Sąsiedzi z trudem obezwładnili szaleńca, trzymając go za ręce i nogi, aż do czasu przybycia lekarza.

Po nałożeniu kaftana bezpieczeństwa, furjata przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych w Kochanówce.

Jak się okazało, tło obłędu jest dość niezwykłe, gdyż Tokar oszalał, popadłszy w depresję psychiczną po zgonie Marszałka Piłsudskiego.

Ze sportu.

Najbliższe mecze ligowe

Obsada sędziowska na najbliższe mecze ligowe przedstawia się następująco; 29 bm. w Warszawie Polonia-Cracovia p. Kurzwel, w Krakowie Wisła—Warta p. Otto, we Lwowie Pogoń —Warszawianka p. Seeman. 30 bm. w Warszawie Legja—Śląsk p. Knoebel, w Krakowie Garbarnia—Ruch p. Muszkat.

O mistrzostwo klasy B.

Piłkarskie mistrzostwa klasy B. zbliżają się do mety. Kandydatem na 1-sze miejsce jest drużyna fabryczna, Kabel.

Na zajęcie drugiego miejsca mają szanse prawie równe Sparta i Łobzowianka. Do klasy C. spada Hakoach.

Obecnie tabela klasy B. przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	gier	pkt.	St. bramek
Kabel	9	16	33.6
Sparta	9	15	33;8
Łobzowianka	8	13	47:5
Czarni	9	11	19:13
Orlęta	9	10	22:26
ZFG.	7	8	26;10
Siła	9	8	27;25
Zakrzowianka	9	8	19;19
Hakadur	8	5	10:22
Hagibor	7	5	11;30
Jutrzenka	10	4	9;57
Hakoach	8	0	5.37

Zaprzysiężenie wiceprezydenta dr. Radzyńskiego

Wczoraj rano odbyło się w urzędzie wojewódzkim w Krakowie w gabinecie wicewoj. T. Walickiego w obecności p. prezydenta dr. Kaplickiego, wiceprez. dr. Klimeckiego, dyr. zarz. miasta dr. Hergeta, reprezentacji ławników i rady miejskiej zaprzysiężenie nowomianowanego wiceprezydenta dr. Radzyńskiego.

O godz. 11.30 urzędnicy zarządu miejskiego składali świeżo zaprzysiężonemu wiceprezydentowi dr. Radzyńskiemu gratulacje. Do nowomianowanego wiceprezydenta przemówił prez. m. dr. Kaplicki, następnie dyr. zarz. m. dr. Herget, na co skolei odpowiedział wiceprez. Radzyński zaznaczając, że na nowem stanowisku, dołoży wszelkich starań, aby obowiązki swe wypełnić wzorowo pracując z pożytkiem dla gminy.

Baczność inwalidzi!

Zarząd Krakowskiego Koła Związku inwalidów Wojennych R. P. wzywa członków do przybycia na zbiórkę, która się odbędzie w sobotę, dnia 29 czerwca br. w lokalu Koła Związku przy ul. św. Filipa l. 25 o godz. 7.45 rano, celem wzięcia udziału w obchodzie „Święta Morza". Udział wszystkich członków zamieszkałych w Krakowie obowiązkowy.

Samobójstwo inżyniera

W mieszkaniu swem przy ul. Podgórnej w Wilnie wystrzałem z rewolweru ciężko się zranił 35-letni inżynier Edward Klasso, urzędnik Banku Rolnego w Wilnie.

Inż. Klasso pozostawił dwa listy, w których prosi, aby nikogo nie winiono z powodu jego śmierci, gdyż dobrowolnie postanowił odebrać sobie życie. Klasso przewieziony został w ciężkim stanie do szpitala.

Teatr miejski: „Sezamie otwórz się

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Toboggan" oraz „Co mój mąż robi w nocy".
Atlantic „Skradziono miljonera" oraz „Kuszenie szatana".
Apollo „Pieśń serca".
Bagatela: „Uwielbiana" oraz rewja „Godzina z nami",
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „W obronie prawa" oraz „Dziwny dom".
Świt „Golgota".
Sztuka: „Człowiek jest grzeszny".
Uciecha „Dla Ciebie śpiewam" na estradzie Leon Wyrwicz
Wanda: „Tu rządzi humor".

Radjo

Kraków G. 12.00 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. 15.15 Transm. z Warsz. i Wilna 18,00 Transm. z Warsz. i Lwowa 18.30 Skrzynka dla dzieci 19.15 Koncert reklamowy 19.30 Z rytmem tańców narodowych 19.50 Transm. z Warszawy 20.00 Poradnik turystyczny 20.10 Płyty 20.45 Transm. z Warsz. i Katowic 22.11 Wiadomości sportowe.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Ćwikliński Alfred Kraszewskiego 12. Dr. Goldman Amalja Wielopole 11. Dr. Singer Henryk Sarego 19. Dr Tochowicz Leon Karmelicka 9.

Apel P. Prezydenta Dr. M. Kaplickiego w sprawie „Święta Morza"

P. Prezydent m. Krakowa Dr. M. Kaplicki ogłosił następującą odezwę do mieszkańców m. Krakowa:

Obywatele!

Podobnie jak co roku w dniach 28 i 29 czerwca, Kraków wraz z całą Polską obchodzić będzie najuroczyściej „Święto Morza". Myśli wszystkich, którym drogą jest mocarstwowa przyszłość Polski, pobiegną w dniach tych ku najbardziej żywotnym zagadnieniom rozkwitu naszego państwa, odrodzonego Czynem Nieśmiertelnej Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego. Mając dziś obowiązek wykonania Jego nakazów, przez nieustanną dążność do utrwalenia niepodległości i wzmocnienia potęgi Ojczyzny naszej, poprzeć musimy przedewszystkiem wysiłki Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz pomnożyć środki Funduszu Obrony Morza.

W tym celu wzywam gorąco mieszkańców Krakowa, aby z obywatelską solidarnością poparli tegoroczne imprezy „Święta Morza", biorąc w nich powszechny udział, zapisując się masowo na listy członków „Ligi Morskiej i Kolonjalnej" oraz pospiesząc ochotnie z ofiarami na Fundusz Obrony Morza, któże w roku bieżącym poświęcone zostaną na cele budowy własnej stoczni w Gdyni oraz na pierwszą łódź podwodną im. Marsz. Piłsudskiego.

Ponadto wzywam wszystkich mieszkańców miasta, aby w dniu 29 bm. jaknajokazalej przybrali domy swe, sklepy, wystawy, okna itd. flagami o barwach państwowych i miejskich oraz festonami zieleni.

Uczcijmy wszyscy „Święto Morza"!

Pamiętajmy, iż posiadanie morza to jeden z zasadniczych warunków potęgi i rozkwitu Polski.

Prezydent stoł. król. m. Krakowa
Dr. M. Kaplicki wr.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.